

Ze świata.

Trzęsienie ziemi we Włoszech. — Przeszło 2.200 ofiar. — Dawne trzęsienia ziemi. — Rozchodzenie się fal trzęsienia ziemi. — Drożyzna mięsa. — Zatrucie mięsne. — Zatrucie tak zwane kiełbasiane. — Wiadomość z „wielkiego“ świata.

Gdy nam zagraża cholera, Włochy zostały nawiedzone przez bardzo silne trzęsienie ziemi, które przybrało rozmiary prawdziwej katastrofy żywiołowej. W piątek rano obserwatorium doniosło, że przyrządy seismograficzne zanotowały oddalone, lecz bardzo silne trzęsienie ziemi, a już tego samego dnia popołudniu nadeszły telegramy o trzęsieniu ziemi we Włoszech. Obserwatorium w Lublanie zapomocą swoich seismografów stwierdziło natychmiast tak oddalone trzęsienie ziemi.

O katastrofie tej nadchodzą ciągle nowe wiadomości, skutkiem czego na razie niepodobna stwierdzić jej rozmiarów. Ogniskiem trzęsienia ziemi była prowincja Consenza i Reggio di Calabria. W powiatach Cotrone, Monteleone di Calabria i Nicastro, obejmujących 152 gminy i 462 tysiące mieszkańców, trzęsienie ziemi zrzuciło prawdziwe spustoszenie. W niektórych miejscowościach trzęsienie ziemi trwało zaledwie kilkanaście sekund, ale w tak krótkim przeciągu czasu, zdołało zniszczyć cały szereg kwitnących osad.

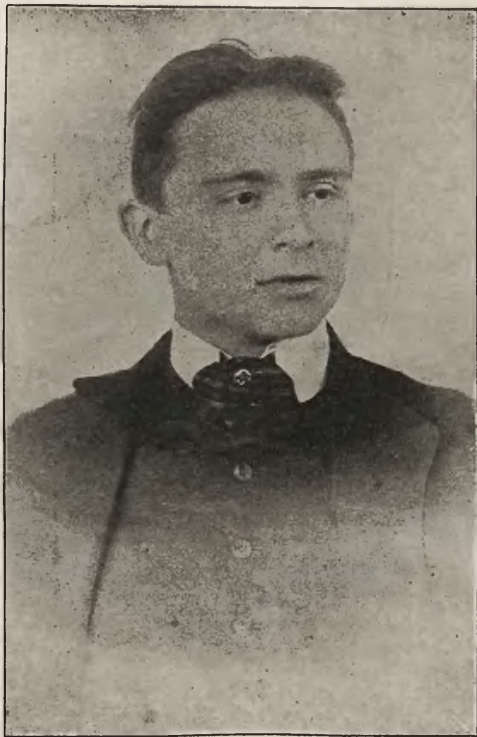
Minister robót publicznych, Ferraris, przybył koleją do miasta Rocera, a stąd odjechał do Monteleone. Ponieważ tor kolejowy w Kalabrii jest uszkodzony, pociągi kursują bardzo wolno. Podróżni, przybywający z Kalabrii, opowiadają o wstrząsających grozą scenach i widokach. Dworzec w Parghelia jest zupełnie zniszczony. Podróżni widzieli miejscowość z ziemią poprostu zrównaną, gdzie mężczyźni i kobiety, w białiznę tylko odziani, wśród płaczu szukali pomiędzy gruzami swoich krewnych. Wszystkie dworce od stacyi Villa St. Giovanni aż do Santa Eufemia przepełnione są mężczyznami, kobietami i dziećmi, błagającymi o litość.

Wedle urzędowych sprawozdań liczne gminy są zupełnie zburzone. Liczba ofiar w prowincji Cantazaro wynosi 450 zabitych i tysiące rannych. W Palmi cała ludność obozuje pod gołym niebem, wszyscy bowiem pozbawieni są dachu. Władza nakazała zdemolować tam 300 domów. W Parghelia wydobyto dotąd z pod gruzów 30 zwłok, a w Melito wydobywanie zwłok ciągle jeszcze się odbywa. W jednym domu zginęło 11 osób. Pociągi towarowe przewożą setki trupów. W Joppolo liczba zabitych wynosi 200. W Martirano liczba zabitych i rannych wynosić ma przeszło 2.200. Na wyspie Stromboli trzęsienie było równie silne. Wszystkie domy są w rozmaitym stopniu uszkodzone, a kabel został przerwany.

Wspomnieliśmy, że przyrządy seismograficzne w Lublanie zaznaczyły trzęsienie ziemi we Włoszech mimo znacznej stosunkowo odległości. Nima w tem nic dziwnego, gdyż trzęsienie ziemi na odległość o wiele większą, daje się często odczuwać tak silnie, że bez przyrządów seismograficznych same tylko zmysły ludzkie mogą je stwierdzić. Podczas trzęsienia ziemi w Indyach pewien mieszkaniec Lublany, odległej o 6.000 kilometrów od miejsca katastrofy, w nocy o tym samym czasie, gdy katastrofa nawiedziła Indye, słyszał, leżąc w łóżku, jak miednica w umywalni skutkiem kołysania się uderzała o metalową umywalnię i dzwoniła. Równocześnie w Londynie kilkunastu mieszkańców słyszało dźwięk ruszających się szklanek i trzeszczenie szaf. Podobnie było dnia 1 czerwca b. r. podczas trzęsienia ziemi w Skutari, którego fale, jak stwierdziły zapiski seismograficzne, dotarły aż do Japonii.

Zajmującym było trzęsienie ziemi z d. 9 lipca b. r. Owego dnia przyrządy seismograficzne w Lublanie zaznaczyły trzęsienie ziemi, którego ognisko znajdowało się w odległości 6.000 do 7.000 kilometrów. Ale dotąd nie ma wiadomości, gdzie to ognisko znajdowało się. Prawdopodobnie leżało w głębiach Oceanu i dlatego nikt nie mógł o niem z miejsca donieść. Ryszard Kisker, konsul holenderski w Szczecinie, dokładnie o tym samym czasie odczuł trzęsienie ziemi. Było to o godzinie 11 minut 15. Konsul znajdował się wówczas na nabożeństwie w kościele św. Jakóba, gdy nagle bez żadnego powodu wielkie świeczniki, wiszące u sufitu, zaczęły wykonywać ruch wahadłowy i to od północy ku południowi.

Skończmy o trzęsieniu ziemi, a przejdźmy do kwestyi mięsa. Jak wiadomo w całej Austrii ludność utyskuje na zbyt wysokie ceny mięsa, a czynnikiem to zwłaszcza mieszkańcy wielkich miast. Publiczność zarzuca rzeźnikom wyzysk, rzeźnicy natomiast odpowiadają, że bydlę podrożało, skutkiem czego i ceny mięsa musiały pójść znacznie w górę.



Franciszek Frączkowski.

We Wiedniu, Lwowie i Przemyślu magistraty otworzyły miejskie jatki z taniem mięsem, a w Krakowie mają wkrótce powstać również takie jatki: jedna na placu św. Ducha, druga na Kaźmierzu. Jak się ta walka miast z rzeźnikami skończy, trudno przewidzieć. Burmistrz miasta Wiednia dr. Lueger, znany z energii, zapowiedział niedawno na posiedzeniu tamtejszej rady miejskiej, że nie spocznie tak długo, dopóki Wiedeńczycy nie będą mieli dobrego i taniego mięsa. U nas odgrza się magistrat, odgrza prezydent miasta, ale skutki tych grózb są dotąd niewidzialne.

Skoro mowa o mięsie, zwrócić muszę uwagę ogółu na artykuł lwowskiego lekarza dra Ferdynanda Stankiewicza p. t. „O tak zwanych zatruciach mięsnych“. Artykuł ten pojawił się w krakowskim „Przeglądzie lekarskim“, a chociaż jest pracą naukową, mimo to każdy może go z pożytkiem przeczytać. Do ciężkich zatruc mięsnych należy tak zwane zatrucie kiełbasiane, które w roku ubiegłym we Lwowie taki popłoch wywołało. Mięso zawierające swoiste bakcyle („bac: botulinus“) i rozkładające się skutkiem tego, bywa używane do wyrobu kiełbas i wywołuje epidemie. Warunki sprzyjające tworzeniu się wspomnianych bakterij są następujące:

1. Użycie mięsa nieświeżego.
2. Mięszanie mięsa siekanego z mózgiem, mlekiem, rodzynkami, bułką i t. p.
3. Wypełnianie taką mieszaniną grubych odcińków jelit.
4. Niedostateczne nwędzenie.

Objawy zatrucia kiełbasianego — pisze dr. Stankiewicz — są tak znamienne, że łatwo je rozpoznać można. Na objawy te składają się w pierwszym rzędzie zaburzenia nerwowe przejawiające się przeważnie w zakresie mięśni, zaopatrywanych przez nerwy, wychodzące z mózgu (porażenia akomodacji wzroku, rozszzerzenie źrenic, opadnięcie powiek, podwójne widzenie, bezgłos, suchość błon śluzowych jamy ustnej i t. d.) Objawów żołądkowo-jelitowych najczęściej brak, lub zjawiają się one tylko chwilowo. Choroba trwa zazwyczaj krótko, kilka, najwyżej kilkanaście dni; śmiertelność dosyć wysoka, około 40 proc.; w razie pomyślnym wyzdrowienie powolne liczy się na tygodnie, a nawet miesiące.

Na ostatek wiadomość z „wielkiego“ świata. Oto urząd ochmistrzowski austriackiego dworu w Wiedniu ma rozstrzygnąć jedną ze spraw finansowych ks. Ludwiki Koburskiej, żony ks. Filipa, która uciekła z zakładu dla obłąkanych w Coswig i znajduje się obecnie w Paryżu. Księżna pobierała od ojca swego, króla Leopolda belgijskiego, 50.000 franków rocznie „na szpilki“, a później od męża 72.000 koron na utrzymanie. Gdy księżna została uznana za obłąkaną, kurator jej rozporządzał temi kwotami, z których pozostało z biegiem lat 62.000 koron. Otóż ks. Ludwika żąda wydania jej tej sumy, którą może obecnie podjąć jako osoba własnowolna. Prócz tego w Budapeszcie, gdzie przebywa obecnie jej mąż, skarży go Ludwika o wypłatę utrzymania, aż do rozstrzygnięcia skargi rozwodowej. Ks. Ludwika otrzymywała od męża 6.000 koron miesięcznie, obecnie jednakże ks. Filip przestał jej wypłacać tę sumę. Stąd proces ks. Ludwiki. k. e.

Franciszek Frączkowski.

Teatr krakowski jest dla nas, Polaków czemś więcej, aniżeli teatrem w zwykłym tego słowa znaczeniu. Ma on dla nas znaczenie stokroć większe, jest bowiem ogniskiem, w którym koncentruje się Myśl polska, żywem słowem stamtąd promieniejąca. Scena krakowska — to dla nas skarbiec myśli narodowej, kościół, w którym mają kwitnąć najczystsze tej myśli kwiaty. Ma ona być dla nas ogniskiem naszej umysłowości i naszych uczuć, sceną polską, i to sceną pierwszą. I jeżeli dbamy o nasze teatry, których przecież i tak mamy za mało w stosunku do liczby ludności, a nawet do poziomu kultury, to przedewszystkiem dbać musimy o teatr krakowski. To nas, Polaków, święty obowiązek.

A jednak z bólem serca musimy przyznać, że właśnie ten teatr krakowski jest zawsze, ze zmianą dyrekcyi, przedmiotem kramarstwa. Tą świątynią Sztuki, frymarczy się u nas co sześć lat, robiąc z niej przedmiot handlu i obniżając przez to jej znaczenie. Przyznajmy się! Mieliśmy dotychczas zaledwie jednego tej sceny dyrektora, który rzeczywiście rozumiał, czym jest i czym ma być teatr krakowski. Był nim Tadeusz Pawlikowski. Państwo Kotarbińscy, którzy objęli puściznę po Pawlikowskim, sądzili, że teatr, nawet krakowski, jest tylko „interesem“ i trzymając się tej zasady, „robili interes“, aż teatr zeszedł do poziomu ogródkowych teatrzyków. Na szczęście skończyła się ich dyktatura. Teatr oddano p. Solskiemu, który dawał najlepsze gwarancje, że zdoła naprawić to, co zepsuli pp. Kotarbińscy i podnieść teatr na wyżynę pierwszej sceny polskiej.

Nie jesteśmy bynajmniej uprzedzeni do p. Solskiego. Wierzymy w jego dobre chęci i zamiary, ale też dlatego właśnie nie możemy nie zwrócić uwagi, że początek, że pierwsze dni działalności nowego dyrektora, obudziły powszechne rozczarowanie. Sympatye publiczności są zawsze jeszcze po stronie p. Solskiego, lepiej więc będzie, że od razu powiemy, co jest złe, bo p. Solski będzie mógł jeszcze to, co złe, naprawić, a temsamem utrzymać to zaufanie, jakie sobie pozyskał. Wiemy, że pierwsze krki dyrektora są trudne, ale też obowiązkiem naszym jest wykazać od razu błędy.

Mówiliśmy w poprzednim numerze, że scena krakowska straciła tak znakomitą siłę, jaką był dla niej p. Mielwski. Dziś z przykrością przychodzi nam donieść, że z grona artystów ubywa jeszcze jedna siła, młoda wprawdzie, ale już wybitna, a mianowicie p. Frączkowski. Artysta to, jak wspomnieliśmy, młody, ale jeden z tych nielicznych, dla których sztuka jest boginią, a której oni wiernymi kapłanami. Miłość dla sztuki, zapal, a przytem szczerą, prawdziwą chęć pracy, jaką się odznaczał p. Frączkowski, sprawiły, że w czasie swego krótkiego, bo zaledwie sześciolatniego — z przerwami — pobytu na scenie, pozyskał sobie nietylko uznanie u publiczności, ale i wszystkich krytyków. Pamiętamy wszyscy jego przepyszną kreację Maciusia w „Zaczarowanym kole“. Była to rola, w którą p. Frączkowski tchnął życie i czar, w której okazał się w całej pełni jego piękny talent. A talent ten rozwijał się ciągle, z każdym dniem. W każdej nowej roli błyszczał nowymi blaski, że wspomnimy tu role najważniejsze, jak Aloszkę w „Dzieciach Waniuszyna“, które to dzieło p. Frączkowski przyswoił polskiej scenie, Kalekę w „Złotej czaszce“, Stasia obłąkanego w „Sybirze“, studenta Piotra w „Mieszczanach“ i tyle, tyle innych.

P. Frączkowski wstąpił na scenę za dyrekcyi Pawlikowskiego, pod którym był przez pół roku. Zaangażowany przez pp. Kotarbińskich, był przez rok w Krakowie, poczem wyjechał do Ameryki, w sprawie budowy teatru narodowego. Wzięty potem do wojska służył w Sebastopolu, aż w roku 1903 znowu powrócił do Krakowa, gdzie pozostawał do dziś dnia, lubiany przez publiczność, szanowany przez kolegów i uznawany przez krytyków.

Teraz musiał ustąpić. Teatrowi ubyla więc jeszcze jedna siła i to dość znaczna. A przecież tych sił jest teraz tak mało! P. Solski nie widzi, zdaje się, że personal jego nie dorósł do wymagań, jakie się stawia naszej scenie. Zwracamy mu na to uwagę, w nadziei, że zechce zło naprawić. Bo, powiedzmy otwarcie, źle się coś dzieje za kulami.

Czekamy, daj Boże, aby było lepiej.